Rok XXXIX Niedziela 30 października 1932 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 44

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 24 zł., — kwartalna 6 zł., miesięczna 2 zł. Zagranicą 30 zł. Numer poj. 50 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.
Rękopisów nie zwraca się.

Święto nowego ustroju społecznego

Od wielkiego ekonomisty niemieckiego, prof. uniwersytetu we Wrocławiu, Wernera Sombarta, pochodzi zdanie: „Bez chrześcijaństwa ludy europejskie dawno wróciłyby do stanu barbarzyństwa". To zdanie myśliciela socjalnego przywodzi na pamięć Rosję, gdzie triumfuje nad chrześcijaństwem bezbożnictwo. Z lękiem i trwogą patrzymy, czy na wielkich obszarach Związku Sowieckich Republik Socjalistycznych nie wyrasta nowe pokolenie, dojrzałe do barbarji.

Ale nietylko w sowietach, lecz we wszystkich państwach Europy działają potężne siły, dla których chrześcijaństwo jest solą w oku i które tęsknie zwracają wzrok ku sowietom. Jak wiadomo, choćby z ostatnich komunikatów w pismach, w takich Niemczech bezbożnictwo przybiera zastraszające rozmiary, tak, iż władza państwowa musi wkraczać przez specjalne zarządzenia, skierowane przeciw bezbożnictwu.

Rzecz ciekawa, gdy wiek XVIII, wiek racjonalizmu, zrodził bezbożnictwo, to wówczas warstwa inteligentna i przewodząca w państwie szczyciła się bezbożnością. Dzisiaj w wieku XX warstwa „proletarjacka", ujàwszy w ręce kierownictwo spraw państwowych w sowietach, chlubi się bezbożnością. — W oczach naszych dokonuje się spoganienie Europy. Trzeba przyznać, iż w Europie my katolicy jesteśmy dziś mniejszością. Święto Chrystusa-Króla, które ustanowił w roku 1926 papież Pius XI, ma być protestem przeciwko spoganieniu Europy i symbolem tych wszystkich, którzy łączą się pod sztandarem Kościoła i bronią stanu posiadania katolicyzmu i przez Chrystusa-Króla i prawo Ewangelji oczekują nowego porządku społecznego w świecie.

W kraju naszym katolicy stanowią jeszcze większość. Ale przeto z tem większą siłą i energją powinni katolicy w Polsce bronić zagrożonych placówek. — Stąd taka wielka rola przypada apostolstwu świeckiemu, stąd konieczność solidarnego wysiłku i wytężonej propagandy w obronie przed bezbożnictwem, które na wszelaki sposób np. przez pornografję i zalew plugawych książek i pism zagraża stanowi posiadania katolicyzmu w Polsce.

Jeden z biskupów niemieckich, już zmarły biskup Stoffel, tak sobie imaginował nowych apostołów świeckich, szczególniej w większych miastach i w centrach fabrycznych: „Będą to, pisze, apostołowie nieustraszeni, ale i pokornego serca i pełni Ducha świętego, którzy nie siebie szukają, ale miłość nadprzyrodzona ich wiedzie, miłość, głoszona przez Apostoła, która nie szuka siebie, nie jest samolubna, oddaje się, poświęca, a przez to jest twórcza. Gdy przyjdą tacy apostołowie świeccy, wtedy i robotnicy odzyskają wiarę i zaufanie, ale tylko wtedy i pod tym warunkiem, gdy o tych apostołach społecznych, działaczach społecznych, politykach chrześcijańsko-społecznych — będą mogli powiedzieć: „Patrzcie na ich wielką miłość!" — bo dotąd o wielu z pośród działaczów społecznych możnaby powtórzyć z psalmistą: „Ubi est Deus eorum?" — czy oni naprawdę znają i miłują Boga?"

Z okazji święta Chrystusa-Króla na akademjach, urządzanych we wszystkich parafjach po diecezjach, będzie się wiele mówiło o Akcji katolickiej. Jedno jest prawdą, a mianowicie: jest życzeniem Kościoła i Papieża, by Akcja katolicka zyskiwała coraz głębsze oparcie. A stanie się to, jeżeli wiara i miłość Boga będą całą powagą i prawdziwie spełniane przez katolików. Święto Chrystusa-Króla jest świętem nowego ustroju społecznego, który przyjść musi. Zmianę stosunków społecznych musi jednak poprzedzić przemiana od samego gruntu sposobu patrzenia na rzeczy wiary. Gdy dusze będą zdrowe, gdy się wytworzy nowe „milieu" katolickie, przyjdą i nowe stosunki społeczne. Bo prawdą jest, iż z chaosu dzisiejszych stosunków nie wyjdziemy bez małego, ale wiecznego światełka,

tej, jak określają Ojcowie Kościoła *„scintilla animae"*. To też nie bójmy się dzisiejszej rzeczywistości, ale raczej lękajmy się zwodniczych światełek. Z ciemności do światłości! — oto hasło Akcji katolickiej. Musimy mieć odwagę nazwać po imieniu główną zaporę do nowej epoki czasu, t. j. „przekleństwo kapitalizmu".

Święto Chrystusa-Króla, już po raz siódmy obchodzone w Kościele, daje coraz to nowe podniety ruchowi katolickiemu, stwarza nowe szeregi apostołów świeckich. Widoczne jest, iż „jakieś niewidzialne, duchowe medjum" współdziała na rzecz Akcji katolickiej. Coś nie chwilowego, nie przejściowego, ale coś nowego się tworzy. To, na co patrzymy, te nowe porywy katolickie, ten wielki ruch i tysiące nowych apostołów, skorych do czynu, dowodzą, iż idzie i zbliża się nowy czas. My kapłani, patronowie Akcji katolickiej, radujmy się w święto Chrystusa-Króla i torujmy drogę królestwu Chrystusowemu. *X. Ludwik Kasprzyk.*

Czy likwidacja religji w Rosji?

Piekielna nienawiść przeciwreligijna w Sowdepji zwarła się już w system ucisku, który tytanicznym tłokiem nie tylko przygniata wszelki polot, ale stale i wytrwale usuwa z powierzchni życia wszelkie pozostałości z tradycyj i urządzeń religijnych. Znane są już z dawniejszych „Roczników katolickich" etapy tej walki z religją, a osobliwie walki z Cerkwią, którą usiłowano od zewnątrz osaczyć, od wewnątrz przez ciągle nowe schizmy rozsadzić. Dziś stwierdza się już nawet w katolickiej prasie, że bolszewikom udało się odnieść zwycięstwo w boju z Cerkwią, która zresztą słaby stawiała opór. „Cud szatana", jak to nazwał jeden z kościelnych dostojników niemieckich, objawił się na nieprzemierzonych przestrzeniach Sowdepji. Młodzież cała pozyskana dla ateizmu, kadry bezbożników, rosnąc niepowstrzymanie, liczą już kilka miljonów, a w r. 1933 mają podskoczyć do 17 miljonów.

Czas więc już, by zespoły wyznaniowe, rozbite, podatkami nękane, srogiemi karami zastraszone, ostatecznie znieść z widowni. „Nadzwyczajna komisja dla walki z religją", jaka w Sowdepji działa, opracowała obszerny i wyczerpujący plan zupełnego wyniszczenia wyznań w okresie do r. 1937. Plan ten, nazwany „piatiletką bezbożnictwa", mający za głównego autora osławionego Jarosławskiego, zatwierdziła już Rada komisarzy ludowych, a ogłosił go organ „Komisji do walki z religją", „Mołodoj Awangard" wraz z wiadomością, że poczyna obowiązywać od 15 maja 1932 r. „Piatiletka bezbożnictwa" obejmuje 118 punktów i wnika w najdrobniejsze szczegóły życia kościelnego. W ciągu pierwszego roku mają być zamknięte wszelkie szkoły, służące nauczaniu religji, a więc akademje prawosławne, seminarja katolickie, katechetyczne kursa i t. d. — Wszystko to się już stało, boć od 14 lat niema żadnych tu seminarjów katolickich, chyba że wegetowała jeszcze jedna akademja prawosławna i kilka marnych kursów duszpasterskich. Również w pierwszym roku pozbawia się duchownych i służbę kościelną kartek chlebowych i spycha się na poziom „liszeńców", t. j. ludzi pozbawionych wszelkich praw. I to się już stało. Świątynie zamknie się stopniowo: do 1 maja 1937 na całym obszarze. Duchownych, którzy jeszcze się nie zrzekli swoich posług, wydali się przymusowo przed 1 maja 1935 r. z granic Sowdepji. Równocześnie wzmocni się propagandę bezbożnictwa za pośrednictwem prasy, teatru, kina, radja, odczytów, akademij i t. d., a już zabrania się tłoczenia jakichkolwiek książek treści religijnej czy czasopism, czy modlitewników, jako też wyrabiania krzyżów, obrazów i wogóle przedmiotów, służących do kultu religijnego. Plan, rzeczywiście po djabelsku obmyślany, ma sprowadzić zupełny upadek ducha religijnego, kiedy to o okresie naszym będzie się z pogardą mówić jako o epoce ciemnoty i zacofaństwa.

Jest coś ohydnie tajemniczego w tej nienawiści do religji i jakoby tchnienie innego świata, wrogiego Bożemu. Pod grozą tego tchnienia, ogarniającego całokształt życia, wytwarzają się już odrębne typy, jakieś maszyny-ludzie, na których twarzach wyryto niesamowite piętno. Oto jak opisuje Marjan Zdziechowski wygląd bolszewików, którym przypatrywał się swojemi wnikliwemi oczyma: „Wszystko ludzie stamtąd, ludzie, których dusze były doszczętnie zmyte z podobieństwa Bożego, ludzie bezduszni, daremnieby szukano na obliczu ich, w oczach jakiegoś śladu duszy. Zamiast duszy — próżnia, czczość, nuda, śmierć! Przeszedł mnie dreszcz obrzydzenia i przerażenia... I z tym odtrąconym i na wieki potępionym światem, z władcami jego, którzy piekłu służą i odbicie piekła noszą na twarzach i w duszy, mamy zawierać pakty, my spadkobiercy wielkich tradycyj!" Podobnie stwierdza wielki pisarz rosyjski Mereżkowski: „Jesteśmy świadkami powstawania nowego gatunku istot; fizycznie są to niby ludzie — moralnie — nie; to antropoidy; stoimy przed straszliwą grozą inwazji antropoidów".

Szczególnie jaskrawo występuje ta nienawiść przeciwreligijna w prześladowaniu duchowieństwa. Jest ona wprost nienasycona. Strumienie krwi przelanej, wymyślne katusze, okrutne zsyłki na Sołowieckie wyspy, czy zamykanie niewinnych po ciasnych więzieniach, nic z tego nie wystarczyło, żeby ukoić gniew i pomstę nad dawniejszymi sługami carskiego reżimu i wogóle nad przedstawicielami chrześcijańskiej religji. Dla psa bezdomnego miałby bolszewik więcej litości, niż dla popa: Odartego z praw, objuczono podatkami, traktuje go się jak najostatniejszego „liszeńca", skazuje go się na śmierć głodową, czy stawia go się o byle co pod mur, a przytem ma się tę odwagę głoszenia zdania: „U nas religji się nie prześladuje!" Stanisław Mackiewicz słyszał w czasie swojego pobytu w Moskwie, że popi znajdują swoje utrzymanie przy cmentarzach, gdzie według życzenia żałobnej rodziny mogą pełnić ostatnie obrządki na pogrzebach, albo wogóle otrzymują od ludzi litościwych jałmużnę. Pojechał się przekonać i zauważył, że i tam surowo wzbroniono im żebrać na kawałek chleba. Nawet sekciarze nie znajdują już w oczach bolszewików łaski; dawniej ich popierali, bo byli im potrzebni do rozbijania Cerkwi, dziś ich setkami rozstrzeliwują, podobnie jak monachów, jeśli nie chcą iść do armji. Na każdym niemal kroku wydrwiwa się religję. Obok świętych ikon zawiesza się obrazki bezwstydne, w każdej cerkwi ujrzeć można czerwoną szmatę, a na niej napis: „Chrześcijaństwo było zawsze religją wyzyskiwaczy". W muzeach przeciwreligijnych wyszydza się religję w złośliwy, chamski sposób.

Naogół jednak szatanowi „cud" w Sowdepji się nie udał. Gdyby to umiał jeszcze kamienie zamienić na chleb, jak to Panu Jezusowi uczynić radził w czasie Jego głodowania! Gdyby to bolszewicy rzeczywiście zaprowadzili raj na ziemi, przynajmniej dla robotnika! Wtedyby groza czerwonego niebezpieczeństwa stała się rzeczywiście straszliwą. A jak się dotąd wykazuje, to dzikie i niepoczytalne eksperymenty piekielnych satrapów odbywają się ciągle jeszcze kosztem niesłychanych

ofiar, ponoszonych przez ludność. „Piatiletka“ ekonomiczna, połączona z uprzemysłowieniem kraju, wzbudza od dwóch czy trzech lat zainteresowanie całego świata; jedni obawiają się jej powodzenia, drudzy wróżą jej marne wyniki, jako że nakład kapitału i pracy wobec zacofania i lichego wykształcenia robotników, na zbyt wielkie narażony straty. Widoki na dorównanie narodom europejskim nazywa ekonomista Micewicz „zupełnym mitem“. W obliczu naszego zagadnienia religijnego chodzi tutaj między innemi o to, czy komunizm zdolen dźwignąć naród na wyższy poziom kulturalny i zapewnić masom pracującym pomyślne warunki bytu? I otóż tutaj nowy system sromotnie zawodzi. W teorji niby piękny, w szumnych przechwałkach o swojem powodzeniu niby błogosławiony, a w rzeczywistości nietylko nieszczęśliwy i ponury, ale wprost ogłupiający i upodlający. Bo jakże tu mówić o dobrobycie, jeśli system kartkowy dławi człowieka każdego dnia, żywi go marnie, a nawet zmusza do głodowania, czy niedojania! Jakaż ta wygoda, jeśli przeznacza się do mieszkania $3^1/_2$ q. m. i w jednej izbie stłacza się 2 do 3 rodzin? Doszło już do tego, że wrócono w Sowdepji do barbarzyńskiej instytucji niewolników, których w straszliwych warunkach zaprzęga się do pracy. Chłopi tysiącami uciekają z granic zapowietrzonego państwa. W liście, pisanym przez tych prawosławnych chrześcijan do papieża, znachodzimy znamienne słowa: „Rosja stała się mrocznem więzieniem głodu i bezprawia“.

Zakłamani bolszewicy wygłaszają u siebie i w świecie, że Sowdepja, to jedyny kraj, w którym niema bezrobocia i w którym podwyższa się bezustannie płace robotników. Jakże się to ma w rzeczywistości? Pewnie, że odbudowa przemysłu powoduje poważne zapotrzebowanie rąk roboczych, ale mimo to jest i w Sowdepji dużo bezrobotnych. To są „liszeńcy“, pozbawieni praw do pracy; ekonomista Koiring oblicza ich liczbę na 10 miljonów. A jeśli płace się robotnikom podwyższa, to tylko dlatego, że jest okres inflacji i wogóle stan „awantury przemysłowej“, po którym nastąpi wprost horendalne bezrobocie. Mimo wszystko płace są nie wystarczające i mimo niepojętej potulności „trzody“ roboczej, warunki higjeny urągają wszelkim pojęciom zachodnim. To też na kolejach sowieckich roi się od „letunów“, czyli robotników, którzy porzucili swoją dotychczasową pracę i są w pogoni za nową. „Letuni“ stają się już plagą dla państwa i w sławnym i „wzorowo“ urządzonym Magnietogorsku przeszło połowa robotników opuściła pewnego pięknego poranku swoje stanowiska.

Jakiekolwiek jest położenie ekonomiczne w Sowietach, czy „piatiletka“ przedrze się przez kolczaste druty przeciwności, czy się w nich zatłamsi, cokolwiek się stanie z bolszewickiem państwem, zawsze zostaje ono w oczach świata jako beczka prochu i jako magazyn dynamitu, który może całą kulturę europejską w powietrze wysadzić i poważnie zagraża chrześcijaństwu. Tem poważniej, że rządy europejskie nie zdają sobie dostatecznie sprawy z grozy położenia i paktując z tym azjatyckim antychrystem, nie zabezpieczają się przed jego inwazją. Pewnie, że Kościół ostatecznie zwycięży, ale nowy system „religijny“ może takie zadać mu klęski, iż wiekami trwać będzie także „abominatio desolationis“ po herezji komunizmu.

Dlatego: „Caveant Consules!“

X. Nikodem Cieszyński.

Kazanie na Wszystkich Świętych

W ten listopadowy, nieraz pochmurny dzień rozjaśnia się nad nami niebo, otwiera się przed oczyma dusz, aby nam chociaż zoddali i jakby przez jesienną mgłę ukazać skarby swoje. Ta uroczystość WW. Świętych stać się winna dniem radości i nadziei, dniem jedynym w roku. Bo, jak się wyraził pewien kaznodzieja, dzisiejsze święto większem jest poniekąd od wielkanocnego. W dzień Zmartwychwstania sam tylko Chrystus Pan, Głowa wybranych, święci zwycięstwo nad śmiercią i grzechem. Dzisiaj zaś uroczystuje nie tylko Głowa, ale i członki, cały zbiorowy Chrystus, t. j. razem ze Zbawicielem cała ludzkość odkupiona. Ale też jeżeli kiedy, to dzisiaj każdy kaznodzieja czuje swoją nieudolność. Cokolwiekby nam powiedzieć mógł najświetniejszy mówca i teolog najgłębszy o niebie, będzie to tylko jakby jąkanie się małego dziecka i nie da nam ani nawet przybliżonego pojęcia o tem, co nas tam czeka. Nie zrozumiemy, czem jest niebo, aż się tam znajdziemy. Pozwólcie mi tu na jedno porównanie. Oto pomyślmy sobie, że jest gdzieś taki człowiek, który od niemowlęcych lat żył ustawicznie w głębi ziemi, np. w kopalni i nigdy z niej nie wychodził. Od rodziców, od towarzyszów pracy, słyszał on, że jest tam w górze jakieś promieniste słońce i błękitne niebo, i obłoki na niem, a niżej — ziemia rozległa i tak malownicza. Słyszałby on te opisy, aleby z nich niewiele wiedział, aniby sobie wyobrazić nie umiał, jak to wszystko wygląda. I pomyślmy dalej, że wreszcie po latach dwudziestu wyszedł na powierzchnię ziemi w słoneczny dzień wśród pełnego rozkwitu wiosny. Jakżeby się zdumiał nad pięknością tego świata Bożego! Jakby podziwiał i pola i pagórki dalekie i obłoki na niebie i królujące nad wszystkiem słońce. Napatrzyćby się wszystkiemu nie mógł, jak dziecko biegałby po łące, kwiatami by się cieszył i śpiewem ptaków. — Patrzcie, moi kochani, to słabe i bardzo liche porównanie z tem, co będzie z nami, gdy kiedyś — da Bóg — wejdziemy do nieba. Tam wszystko nas cieszyć będzie. Zobaczymy po raz pierwszy — nie kwiaty różnobarwne, jak ów człowiek, ale nieprzeliczone zastępy świętych Pańskich, odtąd towarzyszów naszych. Zobaczymy — nie obłoki jasne, ale mnóstwo przejasnych aniołów, a co największa, zobaczymy nie to słońce ziemskie, ale przedwieczne słońce Sprawiedliwości, Jezusa Chrystusa, Zbawiciela naszego, w blaskach Trójcy Przenajświętszej! On, widząc szczęśliwość naszą, radować się będzie, jak dobry ojciec się cieszy z radości dzieci swoich. Zrozumiemy wtedy, co znaczą słowa, że Bóg — to miłość, zrozumiemy dlaczego stworzył świat, — że nie dla czego innego, lecz poto, by się szczęściem swojem podzielić ze stworzeniami swemi.

Jakkolwiek niepodobna dokładnie przedstawić sobie nieba, jednak trzeba o niem rozważać. Chce tego Pan Bóg, byśmy się często cieszyli myślą o niebie. Natura ludzka nigdy nie będzie doskonalszą niż jest, myśl o tak wielkiej nagrodzie będzie zawsze pobudką do cnoty. Aby jednak ta myśl nie była samolubnem szukaniem siebie, nie trzeba jej odłączać od myśli o Bogu, boć to właśnie On sam będzie zapłatą naszą zbytnio wielką. Wtedy pragnienie nieba będzie aktem miłości ku Bogu. Sama już wdzięczność wymaga, byśmy o tem szczęściu myśleli, jakie On dla nas obmyślił z taką dobrocią. Więc nie siląc się na rzeczy zbyt wysokie, z całą pokorą zapytajmy, co to jest

niebo? Odpowiedź gotowa w paru słowach: to miejsce wolne od wszelkiego zła, a posiadające wszystko dobro. Nie potrzeba dowodzić, jak wiele złego mamy na tej ziemi. Dość spojrzeć dokoła. Ile to chorych, ubogich, ilu smutnych, zawiedzionych, skrzywdzonych, nieszczęśliwych! A nadewszystko ile zła najgorszego, t. j. grzechów, zbrodni, zgorszeń na świecie, ile Boskiej obrazy jawnej lub ukrytej! I nawet nie potrzeba szukać dokoła siebie. Wystarczy przypomnieć własne swoje niedole dawniejsze i obecne i te, co jeszcze w przyszłości grozić mogą. Dość wejrzeć w głąb własnej duszy. Ile tam było a może i jest jeszcze zła i brudu moralnego! To wszystko raz na zawsze ustanie w niebie. Już tam nie będzie słychać przebłagalnych modlitw, jakie się ustawicznie z tej ziemi wznoszą: „Przepuść Panie ludowi Twemu“, „zmiłuj się nad nami“, „odpuść nam winy, zbaw ode złego!“ Te i tym podobne głosy pokutujących grzeszników zamilkną u bramy nieba. Gdzież się podziały grzechy nasze? Niema ich już! Zatonęły w czerwonem morzu Krwi Jezusowej, ogniem cierpienia wypalone zostały, łzami pokuty omyte, już dusze nasze — nad śnieg wybielone. Jak daleko wschód od zachodu, tak oddalił Bóg od nas nieprawości nasze (Ps. 10, 3, 12). W litanji nazywamy Najśw. Pannę zwierciadłem sprawiedliwości, w którem się odbijają wszystkie doskonałości Boże. Ale w niebie każdy i każda z nas będzie takiem zwierciadłem bez skazy. Jakiemże to szczęściem będzie już sama ta pewność, że Bóg, trzykroć Święty, nie widzi we mnie ani pyłka grzechowego!

Usunięcie wszelkiego zła to już bardzo wiele, ale to jeszcze nie niebo. Tam będziemy nadto w posiadaniu wszelkiego dobra, posiądziemy samo źródło, samego Dawcę dobra. Słyszy się nieraz to wyrażenie, że w niebie będziemy oglądać Boga. Tak, to prawda, ale to słowo „oglądać“, „widzieć“ niewiele nam jeszcze mówi, nie mamy jednak odpowiedniejszego w ludzkiej mowie. Wzrok jest najszlachetniejszym z naszych zmysłów, więc się tem wyrażeniem posługujemy. Ale właściwie będziemy Boga poznawać i — że tak powiem — używać wszystkiemi władzami duszy a po zmartwychwstaniu również władzami i zmysłami ciała. I ciało bowiem nasze, uszlachetnione i przemienione, będzie miało swoje nagrody i to tem żywsze, im bardziej było poddane duchowi. Będziemy tedy oglądać Boga nie jak na tym świecie przez zasłonę rzeczy stworzonych albo pod przenośniami proroków, ale twarzą w twarz, w całej ozdobie. Ujrzymy tajemniczą Trójcę Przen., o której uczyliśmy się w katechiźmie, że jest niepojętą i niedostępną, dopóki tu żyjemy. Nigdy wprawdzie, ani w niebie nie zrozumie żadne stworzenie, czem jest Stwórca w swej istocie, ale będziemy Go coraz głębiej poznawać. Ponieważ jest nieskończony i niezgłębiony, wystarczy nam tego rozkosznego zajęcia na całą wieczność. Ale jak nie możemy bezkarnie patrzeć w słońce, podobnież nie moglibyśmy znieść widoku Boskiej chwały bez szczególnego wzmocnienia duszy naszej. Bo jak pisze Księga Przypowieści (25, 27) „Kto bada Majestat, będzie zatłumion od chwały“. Więc Pan Bóg umocni wszystkie władze duszy naszej, abyśmy znieść mogli widok straszliwej wspaniałości Jego. Św. Paweł, apostoł, uniesiony w zachwycie do nieba, oniemiał, ujrzawszy te przepaści chwały i wielkości. Nic nam o nich powiedzieć nie umiał, jak tylko, że to rzeczy niewypowiedziane. A inni pisarze św., przez Boga natchnieni, jeżeli opisują niebo, to tylko przez porównania i przenośnie i prześcigają się w najpiękniejszych opisach: „Jako miłe przybytki Twoje, Panie Zastępów, żąda i ustaje dusza moja do pałaców Pańskich. Oto święte miasto Jeruzalem nowe, przybytek Boży z ludźmi i będzie mieszkał z nimi. A oni będą ludem Jego a sam Bóg z nimi będzie Bogiem ich. Gdy się okaże chwała Pańska, sprawiedliwi jaśnieć będą, jak słońce w Królestwie Ojca swego, będą upojeni hojnością domu Boga i strumieniem rozkoszy nasyceni; będą jako aniołowie Boży“ (Por. Obj. 21; Ps. 83; 15; 35; Mat. 13; 22).

Czy to już wszystko? O nie, moi kochani! jeszcze nie powiedziałem o najważniejszej rzeczy, która stanowi istotę szczęścia świętych. Jan św. Ewangelista pisze: Patrzcie, jaką miłość dał nam Ojciec, żeśmy nazwani synami Bożymi i jesteśmy (nimi)... Wiemy, iż gdy się okaże (na sąd) podobni Mu będziemy, iż Go ujrzymy, jako jest“ (1. Jan 3, 1, 3). W nadmiarze dobroci swojej sprawi to Bóg, że będziemy Jemu samemu przypodobnieni. „Miłością wieczną umiłowałem cię“ (Jer. 31, 3) mówi Bóg do każdej duszy ludzkiej, a wiemy, że miłość dąży do zjednoczenia się. Skądże nam to, — zapytać możemy słowami Pisma: „czemże jesteśmy o Panie i co za ród nasz, iżeś nas przywiódł aż dotąd?“ (por. 1, Par. 17). Odpowie nam najlepiej ten uczeń Pański umiłowany, który przy ostatniej wieczerzy oparł swą głowę na Jezusowem Sercu, najlepiej przeniknął Jego tajemnice i tak potem napisał: „A myśmy poznali i uwierzyli miłości, którą Bóg ma dla nas, Bóg jest miłość, a kto trwa w miłości, w Bogu trwa a Bóg w nim“ (1 Jan, 4, 16). Więc i my nie pytajmy dalej, lecz uwierzmy, że nas Bóg kocha, a nie będziemy zawiedzeni. To zjednoczenie z Bogiem zaczyna się przecie już w doczesnem życiu u wybranych. W niebie będzie ono tylko udoskonalone i ukoronowane. O bracia drodzy, znajmy niezmierną godność swoją! Wobec tych najłaskawszych zamiarów Bożych, każdy powinien mieć — powiem to śmiało — jakąś religijną cześć dla samego siebie. Zgodzi się to z pokorą chrześcijańską, to nas utrzyma wysoko ponad wszelkim brudem ziemskim i będzie nam przypominać obietnicę z dzisiejszej ewangelji, że błogosławieni czystego serca, bo oni Boga oglądać będą.

Otośmy doszli w rozważaniu nieba do samego szczytu szczęścia zbawionych. To będzie dla nas ta światłość wiekuista i ten odpoczynek wieczny, o jaki modlimy się dla zmarłych. Odpoczynek, ale nie bezczynność, bo niema tam bezczynnego zastoju, gdzie jest pełnia życia. Bóg jest niewyczerpany w skarbach swej dobroci, mądrości i potęgi. Stąd i w szczęśliwości zbawionych będzie postęp, coraz nowa radość z coraz nowego poznawania doskonałości Boskich. I dzieła Boskie coraz lepiej rozumieć będziemy i to będzie dodatkową nagrodą naszą.

Już w doczesnem życiu mamy wśród innych pragnień dwa najsilniejsze, t. j. pragnienie wiedzy i miłości. Obie te żądze będą u zbawionych zaspokojone przez Boga, bo od Niego pochodzą. Szlachetna żądza wiedzy tak mocno zapala nieraz człowieka, że przez całe życie oddaje się swoim umiłowanym naukom. Nie doje,. nie dośpi, o nic nie dba, a tylko wciąż poszukuje prawdy naukowej. Wielu już przypłaciło życiem swe zamiłowanie wiedzy. Ileż to ofiar pochłonęły np. wyprawy do bieguna albo na szczyty najwyższych gór! A tymczasem te wszystkie zdobycze naukowe, jakie ludzie dziś uczynili, czemże są, jeżeli nie ziarnkiem piasku w porównaniu z tem, czego

jeszcze nie znamy? „Wiem, że nic nie wiem“ — powiedział jeden z najmądrzejszych ludzi (Sokrates). Bo im więcej się nauczymy, tem coraz rozleglejsze widnokręgi nieznanych prawd otwierają się przed nami. Salomon mówi sam o sobie: „Umyśliłem w sercu mojem szukać i dowiadywać się mądrze o wszystkiem, co się dzieje pod słońcem“. Ale zaraz potem dodaje z uczuciem doznanego zawodu: „Tę zabawkę najgorszą dał Bóg synom człowieczym, aby się nią bawili“ (Ekkl. 1, 13). A przecie to pragnienie wiedzy wszczepił nam Bóg nie na pokusę, ani na udrękę. Zaspokoimy je zupełnie, gdy w niebie posiądziemy Boga „Bo i czegóż nie zna ten, który poznał znającego wszystko?“ (ś. Grzeg. W.).

Poznamy tam doskonale dzieje tego świata. Święty kardynał Robert Bellarmin, mówi, że zbawieni doznawać będą wielkiej radości, widząc historję całego świata, jak płynie poprzez tysiącolecia i wpada do morza wiecznego. Stosuje on tu słowa psalmu (45, 5) „Pęd rzeki rozwesela miasto Boże“. Teraz często słychać narzekania na Opatrzność. Ale w niebie zrozumiemy, jak Ona dobrze kierowała narodami, wszystkimi ludźmi i wypadkami, jak to wszystko zmierzało do naszego zbawienia. — Uwielbiamy nieraz mądrość i dobroć Bożą, tak widoczną w świecie stworzonym. Nie będzie on zniszczony przy końcu, lecz odnowiony. „Widziałem niebo nowe i ziemię nową“ mówi Księga Objawienia (21, 1). Będziemy więc mogli zawsze podziwiać te przepiękne dzieła Stwórcy na ziemi i na niebie. Poznamy wszystkie tajemnice przyrody, nad któremi męczą swe głowy uczeni. Tak będzie wynagrodzony umysł nasz w swem pragnieniu wiedzy, jeżeli teraz podda się pod rozumne posłuszeństwo wierze świętej.

I drugie z owych pragnień, o jakiem wspomniałem, t. j. pragnienie miłości, będzie zaspokojone. Szuka jej człowiek już na tym świecie, ale jakże często i jak ciężko błądzi i upada właśnie w tem poszukiwaniu! Bo nie słucha w tem woli Boskiej, lecz swych namiętności. W niebie posiądziemy Tego, który jest samą pięknością. Wszystkie stworzone piękności to tylko słaby odblask piękna niestworzonego. W Bogu odnajdziemy wszystko, cośmy tu godziwie miłowali: rodziny, znajomych, przyjaciół. Odnajdziemy i poznamy tych śś. Patronów, których wzywaliśmy i niezliczone miljony innych. Lubimy na tym świecie miłe, dobrane towarzystwo. Znajdziemy w niebie takie, o jakiembyśmy i zamarzyć nie mogli tutaj. Jaka tam miłość wzajemna łączyć nas będzie! Bez cienia zazdrości! Przeciwnie, cieszyć się będziemy nie tylko z własnego szczęścia, ale i z tego, jakie się innym dostało. Nawzajem będziemy sobie udzielać wiadomości o tych drogach pełnych miłosierdzia, chociaż i twardych, jakiemi nas Bóg prowadził przez życie. Mówi o tem psalmista (89, 15): „Weseliliśmy się za dni, w któreś nas poniżał, za lata, w któreśmy widzieli zło“. Tylu ich tam będzie, tych zbawionych, a każdy inny, a każdy godny miłości. A cóż dopiero mówić o Królowej wszystkich Świętych, która nas jak prawdziwa matka wspomagała w ciężkich walkach duchowych. Po Bogu — Jej najgoręcej dziękować będziemy za nasze zbawieniie.

I co jeszcze dodać więcej? Możnaby tak bez końca głosić chwałę Królestwa niebieskiego zgodnie z tem, czego was uczy Kościół katol. i Pisma Boże i Święci, którzy lepiej niż my pojmowali niebo. Więc zamiast tego wszystkiego powiem tylko, że tam dostanie się nam wszystko, czego zapragnąć może serce ludzkie — wiarąą oświecone i miłością Boga zagrzane. Gdybyśmy pamiętali o tem, że w niebie zbierze się kiedyś ta olbrzymia wszechludzka rodzina, inaczej patrzelibyśmy jedni na drugich. Nikt nie byłby dla nas obcy, ale naprawdę bliźni, t. j. bliski. Każdy przechodzień na ulicy, którego przygodnie widzę i mijam, nie ma być dla mnie obojętnym. Może to przyszły mój towarzysz w niebie, z którym mnie najświętsza przyjaźń połączy!

Ale gdy patrzę tak na was w tej chwili, myśl groźna mi się nasuwa: czy my się wszyscy odnajdziemy kiedyś tam, u Boga? Jedni z was, chcę wierzyć, że większość, to katolicy gorliwi, praktykujący. Tym gratuluję z całego serca słowami dzisiejszej ewangelji: „Cieszcie się i radujcie, bo zapłata wasza obfita jest w niebiesiech!“ Lecz są może i obojętni, niedbali. Wierzyć — wierzą, bo się nie wyrzekli wiary, ale nigdy nie myślą o tem, co nam ona obiecuje.

Et illa non omittenda...

Tegoroczne święto Chrystusa-Króla zostało, jak wiadomo, przez Akcję Katolicką poświęcone propagandzie antypornograficznej. Apel do walki z bezwstydem przychodzi w samą porę, jest rozumny, celowy i słuszny. Rząd i ogół narodowy tłumią, jak mogą, agitację bolszewicką, jako zarazę społeczną; czemużby ogół chrześcijański nie miał tępić na własną rękę roboty „boyszewickiej“, jako zarazy obyczajowej? Wszelkie ma po temu prawo i obowiązek nawet.

Z tej racji dużo się mówi i pisze o pornografji m a r t w e j, w druku i obrazku. Są ludzie, którzy twierdzą, że dźwięki radjowe i obrazy kinematograficzne, nie oddziaływują tak głęboko na duszę ludzką, jak słowo pisane, że to drugie jest bezkonkurencyjne w sile oddziaływania na psychikę przeciętnego człowieka, że wogóle literatura (a obok niej malarstwo) najwszechstronniej i najsubtelniej, a więc i najbardziej pobudzająco, wpływa na myśl i wyobraźnię wielu. Pornografja jednak zwraca się przedewszystkiem do zmysłowej natury człowieka, więc musi akcentować plastykę i bezpośredniość. Pod tym zaś względem już film bije na całej linji książkę, a cóż dopiero obrazek w książce, czy czasopiśmie!

Bezporównania niebezpieczniejszą jest pornografja ż y w a, półnagość w życiu, mianowicie na scenie, na plaży i podniecenie erotyczne pod wpływem tańców.

I.

Zacznijmy od — „musztardy po obiedzie“... Bo i jakże inaczej określić wszczynanie dzisiaj s p r a w y p l a ż? Lato mamy za sobą, chłody jesienne i deszcze wypłoszyły z nad wód ostatnich amatorów kąpieli, więc i kostjumy kąpielowe powędrowały na pół roku zgórą do szaf i kufrów. Skończyły się zgorszenia, jakie dawały brzegi naszych rzek, stawów i morza, wypełnione rozebranymi przedstawicielami obojga płci, bez żenady prezentującymi odsłonięte do ostatnich granic cielska. Bogu jednemu wiadomo, ilu grzechów własnych i cudzych stała się terenem plaża, na ile pokus wystawiła mężczyzn, ile bezwstydu ujawniła po stronie kobiet, ilu zdrad i upadków najbliższą była okazją! Nie nam tego dochodzić, stwierdzamy tylko, że żaden głos protestu nie podniósł się przeciw tym orgjom rozbierania, żaden publiczny sprzeciw i przestro-

To takie stare dzieci, co się bawią w piasku i prochu tej ziemi, a tylko czasem, może raz na rok, w święto dzisiejsze, przypomną sobie mimochodem, że oprócz tej ziemi jest tam jeszcze jakieś niebo. Na takichby zawołać: „O głupi i leniwego serca! Kiedyż zmądrzejecie nareszcie? Nie czekajcież, aż Bóg w miłosierdziu swojem weźmie na was do ręki bicz doświadczeń rozmaitych: niepowodzeń, chorób, ubóstwa. Obudźcie swą wiarę uśpioną i dziś jeszcze zacznijcie pracować na niebo. — A może jest tu i taki, co wiarę całkiem już zaprzepaścił w złem towarzystwie: o niebo nie dba, z piekła się śmieje, woli mieć na tym świecie — niebo zwierząt! Jeżeli przyszedłeś tutaj bracie zbłąkany, nieszczęśliwy, ale tem droższy, — mam i dla ciebie słów parę. Wiedz, że czy wierzysz czy nie wierzysz — prawda Boża trwa na wieki. Czyż słońce zgaśnie przez to, że się ktoś do niego plecami obróci? A choćby i oczy zamknął i zakrył rękoma i do ciemnicy się skrył conajgłębszej i wołał, że słońca niema, — ludzie śmiać się zeń będą, że głupi, a słońce, jak świeciło, tak świecić będzie nad światem. Słońcem dusz naszych — Bóg, a okiem — wiara. Chociażeś, bracie najmilszy, wiarę utracił, nic się przez to na świecie nie zmieniło, tylko ty się oślepiłeś na własne nieszczęście! Módl się, jak umiesz, póki czas, choćby ci się zdawało, że nie wierzysz; żyj tak, jak gdybyś wierzył, a rozjaśni ci się w duszy, odnajdziesz pokój, pierwszy zadatek nieba.

Do wszystkichby dziś wołać trzeba, na cały szeroki świat: „W górę serca!“ Niebo nad nami otwarte, czeka jeszcze na swoich mieszkańców. Spieszmy się, bo życie jest krótkie, chociaż dopóki trwa, wydaje się długiem. Dłuży się droga przez alpejskie tunele, w hałasie, w ciemności, w dymie. Ale jakąż radość odczuwa podróżny, gdy wreszcie wyjedzie na światło dnia! Pełnemi płucami oddycha, wzrok mu się gubi na dalekich szczytach, skąpanych w słońcu. I nasz tunel życiowy się skończy, prędzej niż wam się zdaje.

Więc i myślą i sercem wyrywajmy się często z tego wygnania do nieba, bo tam jest prawdziwa ojczyzna nasza! Amen. *O. S. B.*

Nieznani święci

„*Verba docent—exempla trahunt*“ — mówili starzy Rzymianie. Dziś na świecie dużo słów, dużo gadaniny, a czynów mało. Taka Liga Narodów ciągle gada o pokoju, o rozbrojeniu, a tymczasem państwa, najwięcej głoszące pokój, najbardziej się zbroją. Dużo konferencyj, rozmów — a z tego wszystkiego żadnego skutku i nawet takie małe państwa, jak Boliwja i Paragwaj, nie troszczą się o Ligę Narodów. Ale wracając do rzeczy i zastosowując przysłowie rzymskie do Kościoła, również jasną jest rzeczą, że nic tak nie zapala do życia chrześcijańskiego, do pełnienia cnót, do zaparcia się siebie i ofiarności, jak p r z y k ł a d. Dobrych przykładów, ludzi świętych, ludzi z charakterem coraz mniej, zwłaszcza tam, gdzie przykład najwięcej pociąga, t. j. na świecznikach. Jeżeli żywych przykładów cnót prawie że niema, a przynajmniej tacy ludzie przeważnie żyją w ukryciu, nieznani, w cień usuwani, a nawet nieraz poniewierani, wobec czego trudno na nich wskazywać publicznie, czego też sobie tacy ludzie nietylko nie życzą, ale nawet, póki na świecie żyją, jest to niewłaściwe; to tem więcej należy wskazywać na przykłady pewne, uznane przez Kościół, na bohaterów wiary, cnoty i poświęcenia, a takimi są święci Pańscy. Zrozumiał to doskonale Kościół św. i nam kapłanom polecił codzień odmawiać brewjarz, gdzie na każdy dzień mamy krótki żywot świętego.

Tymczasem co się dzieje? Ten walny środek w naszej pracy duszpasterskiej zaniedbujemy. Kazań o świętych, oprócz dni odpustowych, kiedy to zwyczajnie jest kazanie o Patronie czy Patronce parafji, zazwyczaj nie mówi się jak rok długi. I jaki tego skutek? Że nasi wierni nie mają pojęcia o świętych, że ich uważają za „nadludzi“ i wcale nie przychodzi im na myśl, że to byli ludzie jak my, że mieli te same namiętności, te same przechodzili pokusy, walki, a nawet upadki, wobec czego nie czują się wierni zobowiązani do naśladowania świętych. Ba! co się dziwić prostaczkom, kiedy nasza inteligencja ma dzikie pojęcia o świętych! Przed paru dniami słyszałem odczyt przez radjo jakiejś pani (o ile się nie mylę, z Warszawy) o drze Zielińskim. Między innemi ta pani, chwaląc cha-

---

ga nie zaświadczyły o zbiorowem sumieniu, zaniepokojonem i oburzonem powszechną obrazą przystojności, gremjalnem naruszeniem skromności i wstydliwości, które dla „plażowiczów“ pustym jeno zostały wyrazem „przesądów“ przebrzmiałych.

Powiedzmy sobie otwarcie, że obóz katolicki nic nie zdziałał, aby tej epidemji żywego bezwstydu opór stawić skuteczny. Co gorsza, widywało się na mieszanych plażach nawet członkinie stowarzyszeń katolickich, nawet sodaliski, nawet młodszych księży... Może to sporadyczne fakty, ale sprawdzone i świadczące o bardzo słabiutkiem uświadomieniu, choćby elementarnem wyczuciu pod tym względem, że to chyba *non decet*.

Władze nasze nie wydały żadnych przepisów, odgraniczających obie płci, nic absolutnie dla ochrony przyzwoitości, to też nad Wisłą w Warszawie i Krakowie działy się sceny, wołające o pomstę do nieba. We Włoszech i Niemczech stosowano ostre rygory wobec kąpiących się: osobne kabiny, osobne miejsca dla kąpieli słonecznych, zakaz tańców i zabaw w kostjumach kąpielowych etc.; w Polsce sielanka wszystkich, wszędzie i ze wszystkimi... Katoliczki z żydówkami, starzy z młodymi, „uczciwe“ kobiety z ladacznicami, panny z rozwódkami — bez różnicy stanu, wieku, wyznania, konduity moralnej.

I bez cienia skrupułów. *Non peccatum, quia universale...*

II.

Co na plażach pod gołem niebem, na łonie przyrody, to n a s c e n i e w zamkniętych lokalach, w specjalnie podniecającej muzyką frywolną atmosferze. Właściwie trudno występować przeciw baletom i tym aktorkom, które pokazują się bez sukien, bo przecież to samo czynią matki i córki z najporządniejszych domów—na plażach. Ukazywanie się mężczyznom w negliżu, bezczelniej odsłaniającym kształty, niż nawet koszula, — jest praktykowane przez panie z towarzystwa w lecie w miejscowościach kąpielowych, z jakiej więc racji wzbronić tego aktorkom i tancerkom? Albo się jest wstydliwym, albo się nim nie jest i żadna to nie jest wstydliwość, jeśli można ją w pewnych chwilach regularnie wysyłać na „zieloną trawę“.

Dopiero wtedy można będzie żądać represyj wobec bezwstydu w teatrach się panoszącego, kiedy organizacje katolickie kobiece urządzą bojkot plaż i na wiosnę rozwiną agitację za reformą stroju kąpielowego, aby nie raził oczu uczciwych.

rakter dra Zielińskiego, powiedziała, że to był człowiek zacny, uczciwy, ale „nie żaden święty, nie żaden nadczłowiek"; słowem, wynikało z jej określenia, że to należy do zalet charakteru nie być świętym, gdyż według niej święty nie odczuwa w sobie nic ludzkiego, nie rozumie nędzy ludzkiej, ludzie go nie obchodzą, bo on święty. On, jakby spadł z nieba popatrzeć na ziemię, która go nie obchodzi i znów tam się wrócił, nie zrobiwszy nic nikomu dobrego. Z tego wynikałoby, że święci — to samoluby, myślący tylko o sobie, nie dbający o niczyje dobro, to ludzie nie rozumiejący nędzy i biedy i upadków ludzkich, bo „święci".

Wobec tego należałoby nam więcej korzystać z przykładów świętych, więcej mówić o nich na ambonie i o ich życiu. Zamiast wertować całe stosy książek z przykładami, nieraz legendami lub niewłaściwemi opowiadaniami, czyż nie lepiej czytać żywoty świętych i stamtąd czerpać przykłady pewne, przez Kościół zbadane i zatwierdzone?

Ale zarzuci mi kto, że przecież mamy w kazaniach pouczać o składzie wiary, o przykazaniach, Sakramentach, o modlitwie i t. d. Kiedyż więc mówić o tych świętych? A następnie, o których świętych mówić, kiedy ich mamy po kilku na każdy dzień?

Rozumiem, że nie możemy mówić o świętych każdej niedzieli, choć w każdem kazaniu można przytoczyć przykład z życia jednego z nich. Rozumiem, że nie możemy mówić o świętych bez wyboru. Kiedyż tedy i o jakich świętych mówić szczegółowo i zachęcać do ich naśladowania?

Możemy przedewszystkiem mówić o świętych, na których nasi parafjanie patrzą codziennie, względnie co niedzielę i święto, a którzy są im zupełnie nieznani lub przez nich zapomniani. Cóż to za święci? — To święci, których obrazy, czy figury są w naszym parafjalnym kościele. Tych przedewszystkiem powinni poznać nasi parafjanie, tych zrozumieć godła, nieraz dla wiernych dziwne i wydające się im śmiesznemi. Gdy wierni poznają dobrze życie świętego, na którego obraz czy figurę często patrzą, gdy poznają cnoty, walki, cierpienia i czyny, pełne miłości Boga i bliźniego tych świętych, gdy się dowiedzą, że święci nie spadli gotowi z nieba na ołtarz, że nie byli nieczuli na nędzę ludzką, że żyli w podobnych stosunkach, jak nasi wierni, że to byli w wielkiej części ludzie prości, ojcowie, matki, rzemieślnicy i t. p. — wtedy wierni inaczej będą patrzeć na świętych, wtedy nabiorą chęci, by ich naśladować, wtedy zaczną się do nich naprawdę modlić i czuć się z nimi w związku duchowym, wtedy zrozumieją lepiej „Świętych obcowanie" i ci święci staną się im bliskimi, niejako ożyją przed nimi.

A kiedy mówić o tych świętych szczegółowo? Najlepiej w dniu świętego, o ile wypadnie ten dzień na niedzielę oktawy świętego. Tych kazań dużo nie będzie, bo w kościołach przeciętnie jest 3—5 ołtarzy, 3—5 świętych; w wielu kościołach są też figury boczne lub boczne obrazy, czy na ścianach, czy do noszenia. Wobec tego, że 1 lub 2, a nieraz i 3 ołtarze mają obrazy Pana Jezusa lub Matki Bożej, to zostaną do omówienia żywoty 4—8 świętych.

O świętych naszych kościołów wypadałoby mówić co roku. W jednym roku opowiedzieć ich żywoty, w drugim specjalnie omówić każdego z nich wybitną cnotę.

W ten sposób podamy naszym wiernym najwspanialsze przykłady do naśladowania, sprostujemy dzikie pojęcia o świętych i zapoznamy lud ze świętymi, którzy żyją, o nas się troszczą i nam pomagają.

X. Józef Koterbski.

Z praktyki duszpasterskiej

Nauczanie dziatwy szkolnej i praca nad jej wychowaniem jest niewątpliwie najmilszem i najwdzięczniejszem zajęciem w naszem duszpasterstwie. Kiedy patrzymy na te małe, swawolne nieraz dzieciaki, — to zadajemy sobie pytanie, czy też nauki nasze przyjmują się w ich sercach, jaki jest nastrój w tych młodych duszach i jaki poziom myślenia? Oczywiście odpowiedź na to pytanie nie jest łatwa, a jednak udało mi się to interesujące zagadnienie po części rozwiązać. Sposobność ku temu nastręczyła mi ostatnia spowiedź dziatwy szkolnej w tutejszej parafji[1]) z początkiem bm.

[1]) Parafja tut. liczy około 1600 dusz, szkół 3, — ilość dzieci przystępujących do spowiedzi i Komunji św. 142.

III.

O tańcach niema się co rozwodzić, szkodliwość ich moralna jest notoryczna. Bo proszę tylko zważyć: trzymać kobietę w objęciach i obracać się z nią dłuższy czas w ogrzanej sali — i jaką kobietę? Ubraną w lekką, wydekoltowaną suknię, pod którą niema nic, prócz cienkiej, zwykle jedwabnej bielizny, tak, że za każdem dotknięciem wyczuwa się ciało. Trzebaby być Szwedem lub Norwegiem, a nie mężczyzną naszego klimatu i naszej polskiej, przysłowiowej „gorącej krwi" i sarmackiego, sangwinicznego temperamentu, aby się tu nie podniecić. Zwłaszcza, gdy podczas każdej tańcującej zabawy konsumuje się alkohol, po kilka kieliszków wódki, piwo, wino etc.

Kobietę taniec mniej ekscytuje, ale znowu uczy ją swobody płciowej i spoufala z mężczyzną. Na co w innych warunkach nie pozwoliłaby tak prędko, w tańcu zezwala bez wahania, bo to nakazuje konwenans: lada obcy kiep i mydłek może ją obejmować, przyciskać do siebie etc. To, na co potrzebaby długich tygodni zbliżenia, dzieje się tu odrazu, bez wstępów. A tańce współczesne, nawskroś zmysłowe, akcentują ten swój charakter pornograficzny otwarcie, cynicznie. Są czemś więcej, niż flirtem. Są preludjum „wolnej miłości".

IV.

Wnioski:

Opierając się na art. 211 nowego polskiego kodeksu karnego („Kto dopuszcza się publicznie czynu nierządnego, lub działania mającego na celu podniecenie pożądliwości płciowej, ulega karze aresztu do roku") żądać: *a)* rozdziału plaż na część męską i żeńską; *b)* zakazu występowania w teatrach bez sukien pod karą grzywny; *c)* zamknięcia dancingów.

P. ministrowi spraw wewnętrznych stawiamy za wzór pruskiego komisarycznego premjera Brachta (członka katol. Centrum), który zaraz po objęciu w sierpniu b. r. urzędowania, zakazał produkowania nagości na scenach i w miejscach publicznych, zaostrzył walkę z pornografją w druku i rycinie, zagroził kasatą szkołom malarskim, uprawiającym wyłącznie t. zw. „akt", wprowadził cenzurę programów kabaretowych i tekstów piosenek wesołych i t. d.

Świecki.

Sprawiłem dzieciom pewną niespodziankę. Po zwyczajnem przygotowaniu ich do spowiedzi odezwałem się do nich w te słowa: Ja jutro odprawię Mszę św. na waszą intencję. Chciałbym przedstawić P. Jezosowi podczas Mszy św. wszystkie potrzeby serc waszych. Ale ja nie wiem, o co wy jutro po Komunji św. modlić się będziecie. Pragnąłbym, aby każde z was na to pytanie mi dało odpowiedź na tej karteczce, którą ode mnie zaraz dostaniecie (dla dziewcząt celem odróżnienia papier linjowany). Zrobicie tak: Dziś po spowiedzi św. — tu w kościele wobec P. Jezusa zastanowisz się dobrze nad tem, o co ty jutro po Komunji św. będziesz się modlił i jaką łaskę chciałbyś u P. Jezusa koniecznie sobie uprosić. A kiedy przyjdziesz do domu, to sobie na tej karteczce wszystkie swoje pragnienia napiszesz. Najważniejsze prośby możesz podkreślić. Wystarczy ołówkiem, byle czytelnie. Ale nie pytaj nikogo, co ty masz pisać, — ani też nikomu nie opowiadaj, coś napisał, bo co to ma kogo obchodzić? Na karteczce nie podpisuj się, bo P. Jezus i tak będzie wiedział, od kogo karteczka pochodzi. Jutro, gdy przyjdziecie do kościoła, niech każde z was swoją karteczkę wrzuci do pudełka, które postawię na balaskach.

I jakiż był wynik tej osobliwej ankiety?

Rozdałem 142 kartek, — do pudełka wrzucono wszystkie. Pokazało się, że 8 dzieci nie umiało na postawione pytanie dać żadnej odpowiedzi, — 17 dzieci dało odpowiedź niedostateczną, gdyż prosiły tylko o zdrowie i szczęście doczesne. Natomiast otrzymałem 117 odpowiedzi dobrych i przeważnie bardzo dobrych, a pomieszczono w nich 586 próśb.

Teraz proszę zwrócić uwagę na to, o jakie łaski te dzieci po Komunji św. P. Jezusa prosiły. Najpierw dla siebie: o zdrowie 52 próśb, — o długie życie 9, o powodzenie i błogosławieństwo 15, — o pomoc w nauce 63 (np. jeden chłopiec tak pisze: Proszę Cię Jezu o pomoc w nauce, bo nie mogę czytać), — o auto 2, — o dobry dochód 1, — „żebym był księdzem i mógł się modlić, aby wszyscy ludzie dostali się do nieba“ 1, — o łaski dla duszy 7, — o odpuszczenie grzechów 32, — o cnotę, poprawę i wytrwanie w dobrem 33 (np. „żebym był dobry całe życie, — żebym mogła zawsze chodzić do kościoła i modlić się do Ciebie, — żebym była dobrą, pobożną i Bogu miłą, żebym był grzeczny, nie przeklinał, nie przezywał, — żebym był dobrym katolikiem i kochał Ojczyznę“. — Wreszcie takie przepiękne prośby: „Proszę Cię Jezu, abym Cię kochał z całego serca tu na ziemi i w wieczności“. „Proszę Cię mój Jezuniu, abym całe życie żył dla Ciebie i kochał Cię, a po śmierci do nieba się dostał“. — Aktów wdzięczności za łaski i dobrodziejstwa np. za ocalenie życia 5, — o dobrą spowiedź i Komunję św. 24 (np. „żebym się zawsze dobrze wyspowiadał i zawsze dobrze wykomunikował), — o zbawienie duszy 37, — o śmierć szczęśliwą i lekką 5.

Na szczególną uwagę zasługują prośby za rodziców i całą rodzinę. O zdrowie 80, — o długie życie 6, — o błogosławieństwo 7, — „żeby rodzice nigdy nie odstępowali od Pana Boga i od wiary św.“ 3, — „żeby się tatuś nawrócił“ 2, — żebyśmy wszyscy w domu w zgodzie żyli“ 1, — o zbawienie rodziców i całej rodziny 2, — żeby P. Jezus uchronił całą rodzinę od ciężkiej choroby 1, — za chorych w rodzinie 4, — „żeby rodzice mieli dużo pieniędzy i oddali dług“ 3, — „żeby proces się skończył“ 1, „żeby się kury skradzione znalazły“ 1, — „żeby mój mały braciszek był księdzem“ 1, — o dalszą pracę dla tatusia na kolei 1, — o dobre zbiory 1, — za tych, co w świecie i przy wojsku 2.

Inne prośby: za nauczycieli 16, — za księży, biskupów i za swego proboszcza 36, — za Ojca św. 31, (np. ażeby Ojciec św. wytrwał w tych ciężkich czasach i prześladowaniach, — żeby P. Bóg dał takie natchnienie Ojcu św., aby jak najwięcej niedowiarków nawrócił na wiarę św.), — za Kościół św. 18, o nawrócenie grzeszników, pogan i niedowiarków 12 (np. żeby ludzie nie grzeszyli, — żeby na całej kuli ziemskiej nie było niedowiarków, tylko sami katolicy — albo: „Proszę Cię Jezu za tych, którzy nie chodzą na kazania, Mszę św. i opuszczają wiarę katolicką, aby się nawrócili“, — za konających 1, — za dusze w czyśćcu 28, — za tych, co zginęli na wojnie 2, — wreszcie za Polskę 39 (np. żeby Polska była potężna i wielka, — żeby Polska miała dużo pieniędzy i wojska, — żeby ją Bóg zachował od zguby i nieszczęść, żeby czasy kryzysu minęły jak najprędzej, — żeby nie było w Polsce niedowiarków, żeby w Polsce nie było wojny, — żeby jej nie napadał wróg, — żeby Polska ze sąsiadami nigdy wojny nie prowadziła, — żeby Bóg całej Polsce błogosławił, aby w niej było jak w raju, — aby Matka Najśw. była zawsze Królową naszej Ojczyzny).

Wszystkie prośby, — choć nie w cudzysłowie, — jednak przytoczyłem dosłownie. Zaznaczam i to, że wszyscy, zarówno chłopcy jak i dziewczęta — odpowiedzieli dobrze.

Jeszcze kilka słów o znaczeniu tej ankiety. Zaraz na najbliższych lekcjach religji przedłożyłem dzieciom odpowiednie sprawozdanie. Wyraziłem ubolewanie, że jeszcze znalazło się 8 dzieci, które nie wiedziały, o co mają P. Jezusa po Komunji św. prosić, — 17 zaś takich, które tylko o zdrowie i powodzenie doczesne prosiły, a poza tem nic więcej od P. Jezusa nie potrzebują. Stwierdziłem, że takie prośby jak: o łaski dla duszy, o wytrwanie w dobrem, o zbawienie wieczne, za rodziców, za Kościół św., za Ojca św. i za dusze zmarłych powinnyby na każdej kartce się znaleźć.

Następnie w najbliższą niedzielę po zmianie tajemnic różańcowych wygłosiłem odpowiednią naukę do ojców i matek. Poprosiłem najpierw, aby młodzież i dzieci opuściły kościół, poczem z ambony omówiłem szczegółowo całe sprawozdanie. Przypomniałem ten smutny objaw, jak to niejeden ze starszych zaraz po przyjęciu P. Jezusa w Komunji św. z kościoła ucieka. Tu dzieci małe uczą nas, że naprawdę mamy o co P. Jezusa prosić — zwłaszcza w takiej chwili jak po Komunji św. Stwierdziłem na podstawie sprawozdania, jak te dziatki małe odczuwają wszystkie troski i cierpienia swoich rodziców. Czy nie należałoby tych przykrości im trochę oszczędzić? Czemu to dziecko ma jeszcze z takim bólem w sercu prosić P. Jezusa, aby rodzice żyli w zgodzie, aby rodzice od Boga nigdy nie odstępowali, aby się tatuś nawrócił? Żaden kaznodzieja nie potrafi się zdobyć na taką potęgę słowa, aby wstrząsnąć twojem sumieniem, ojcze, matko, — jak ta cicha, dziecięca modlitwa: „Jezu, proszę Cię, abym ja był dobry i grzeczny, abym ja w dobrem wytrwał, abym rodzicom był posłuszny i Bogu miły“. Czy nie odczuwasz, ojcze, matko, — jak ta dziecięca modlitwa uderza w twoje serce, jak przypomina wam ten wielki obowiązek, abyście dziatki swoje po Bożemu wychowywali, a przedewszystkiem strzegli od moralnego zepsucia? Bo jeżeli P.

Jezus wypowiedział to straszne biada dla gorszycieli, to stokroć biada temu ojcu i tej matce, przez których zgorszenie na dzieci przychodzi. Niestety pod tym względem jest bardzo źle w parafjach naszych. Jeszcze to dziecko niewinne nie ugruntowało się w dobrem, jeszcze nie podało się mu środków do walki ze złem, a już uświadomione jest we wszystkiem, co duszę jego niewinną zatruwa. — Zaznaczyłem nakoniec, że sprawozdanie niniejsze umieszczę w kronice parafjalnej, aby kiedyś po długich latach pamiętano w tutejszej parafji, o co te dziatki małe modliły się w r. 1932.

Mam tę pociechę i przekonanie, że ta ankieta wywarła wielkie wrażenie tak na rodziców, jak na dzieci. Dlatego właśnie ten sposób oddziaływania na dusze ludzkie Czcigodnym Braciom w Chrystusie gorąco zalecam.

Gorzyce, w październiku 1932.

X. Adam Osetek, proboszcz.

Prawo przeciw pornografji

Pod tym tytułem wyszła broszura, wydana przez S. A. „Ostoję“ (Poznań, Pocztowa 15). Cena 45 gr. Autor, p. Władysław Oleksy, zebrał w niej najważniejsze przepisy prawne, zatwierdzone przez konwencje międzynarodowe i polskie ustawodastwo.

Z obecnego zalewu pornografji widać, że nie wyzyskaliśmy dotychczas przysługujących nam praw do zabezpieczenia naszego społeczeństwa, a zwłaszcza młodzieży, przeciw zgubnym wpływom pornografji.

Broszura ta odda nieocenione usługi naszym pracownikom społecznym i duszpasterzom, przez przypomnienie tych ustępów prawodastwa, na których oprzeć oni mogą skuteczną akcję zwalczania pornografji na terenie swego działanla.

„Ostoja“ wydała również cztery wykłady o zwalczaniu pornografji i popieraniu dobrej prasy. Wyszły one w świeżo zapoczątkowanem wydawnictwie „Żywe Słowo“, którego pierwsze numery noszą następujące tytuły:

Nr. 1. Felicja Żurowska: O czystość w prasie i widowiskach.

Nr. 2. Felicja Żurowska: Potęga i znaczenie prasy.

Nr. 3. Cz. Wolniewiczówna: Walka z demoralizacją.

Nr. 4. X. A. Marcinkowski: 10 przykazań apostoła dobrej prasy.

„Żywe Słowo“ wychodzić odtąd będzie stale, przynosząc materjały do wykładów, pogadanek i dyskusyj na aktualne tematy. Będzie to więc duża pomoc dla prelegentów i kierowników organizacyj A. K., z której korzystać będą zapewne skwapliwie. Cena każdego numeru „Żywego Słowa“ 15 gr.

Sprawy religijne

Udział kobiet w akcji duszpasterskiej. Niejednokrotnie stwierdzono doniosłość i pożytek pracy kobiet jako świeckich pomocnic w duszpasterstwie, zwłaszcza w miastach wielkich i ich okolicach. Wartość tej pracy, gdy podejmujące się jej osoby posiadają odpowiednie i silne podstawy religijne, oraz należyte przygotowanie społeczne, w szerokim stopniu uwzględniono już w Niemczech, gdzie istnieje nawet „Związek narodowy katolickich pomocnic parafjalnych“. Do związku tego, jednoczącego zarówno członkinie kongregacyj religijnych, jak i osoby świeckie, należeć mogą tylko te kobiety, które wykażą się conajmniej dwuletniem przeszkoleniem i poddadzą się specjalnemu egzaminowi kościelnemu. Niezależnie jednak od tych fachowych niejako kwalifikacyj, wymagana jest pewna zdolność osobista. Do przygotowania zawodowego kandydatek służy jedyna w Niemczech szkoła pomocnic parafjalnych, założona przez niemiecki związek charytatywny we Fryburgu w Bryzgowji, a oprócz tego specjalne kursy w społecznych szkołach kobiecych w Akwizgranie, Wrocławiu, Dortmundzie, Heidelbergu i Monachjum. Ostatnio podobne kursy otwarto w Wiedniu. Organizacja niemieckich pomocnic parafjalnych wydaje własne pismo „Die katholische Gemeindehelferin“. (KAP.).

Międzynarodowy kongres stronnictw chrześcijańsko-społecznych. W dniach 7—9 b. m. obradował w Kolonji VIII Międzynarodowy katolicki kongres stronnictw chrześcijańsko-społecznych („parties démocratiques d'inspiration chrétienne“), w którym wzięli udział przedstawiciele Niemiec, Francji, Belgji, Holandji, Luksemburga, Austrji i Polski. Polskę reprezentowali senator Korfanty, prof. Bryła, mec. Kopocz i M. Kwiatkowski.

Prace kongresu dotyczyły w pierwszej linji omówienia działania i sytuacji stronnictw chrześcijańsko-społecznych w poszczególnych krajach i wyciągnięcia stąd wniosków co do linji postępowania na przyszłość. Stwierdzono, że stronnictwa chrześcijańsko-społeczne ze wszelkich sił dążyć winne do pojednania międzynarodowego przez głoszenie idei rozbrojenia moralnego. W tym też kierunku poszły uchwały powzięte przez kongres. Następny kongres odbyć się ma w r. 1933 w Krakowie. (KAP.).

List otwarty b. duchownego prawosławnego. „Wiadomości Ukraińskie“ (Nr. 280) podają list otwarty, wystosowany przez X. Teodora Pasicznyka do Metropolity Dionizego następującej treści:

„Do J. E. Najbłogosławieńszego Dionizego, metropolity warszawskiego, wołyńskiego i całego Kościoła prawosławnego w Polsce.

W ciężkich chwilach mego pobytu w okopach, gdy krew ludzka lała się strumieniami, wzbudziła się we mnie myśl: w imię czego składane są te ofiary? jak można ich uniknąć, dając człowiekowi możność wykorzystania danego mu przez Boga życia nie dla niszczenia, lecz dla dobra i prawdy? Po wyjściu z okopów długo rozmyślałem nad tem, jak użyć resztek sił i energji dla pracy nad przemianą ludzkiego zwierzęcia w człowieka i doszedłem do wniosku, że najlepiej cel osiągnę, gdy zostanę kapłanem. Nie strasznem mi było widmo śmierci głodowej, zaglądającej w oczy w r. 1920 na tej krwią zroszonej ziemi, jedna bowiem myśl mi przyświecała: iść śladami Chrystusa. Obawiałem się, że lud mię nie zrozumie, że nie potrafię wyjaśnić mu dążeń mego serca, spodziewałem się jednak, że u przywódców Kościoła prawosławnego znajdę potrzebne wskazówki, że znajdę kierowników duchowych w osobach tych, którzy oddawna już poświęcili się świętej misji. A cóżem znalazł? Strach pomyśleć. Z jednej strony natknąłem się wprawdzie na zrozumienie i zaufanie nieoświeconego i uciskanego chłopa, z drugiej jednak — w stosunkach z konsystorzem, zwierzchnością cerkiewną i kierownikami duchowymi — napotkałem zgorszenie, zachłanność (rozwody i nadmierne podatki, ściągane od duchowieństwa), nienawiść, denuncjacje i zemstę. Innemi słowy, przekonałem się, że kierownicy duchowi polskiego autokefalicznego Kościoła prawosławnego całą swą wiedzę i umiejętność zużywają nie dla obudzenia

w ludzie uczuć chrześcijańskich, lecz dla celów niegodnych nietylko kapłana, lecz wogóle człowieka o poglądach humanitarnych. W tych strasznych okolicznościach przejrzałem i przekonałem się, że w takich warunkach duchowny nie może godnie wypełniać swoich obowiązków, albowiem polski autokefaliczny Kościół prawosławny nie kroczy jako taki śladami Chrystusa i nie posiada w sobie prawdy Chrystusowej. Aby znaleźć prawdę, począłem czytać nietylko prawosławne wydawnictwa synodalne: „Woskriesnoje Cztienje“ i „Słowo“, jak również ukraińską „Nywę“, ale także surowo dla nas duchownych zakazane wydawnictwa w sprawie Unji, z których dowiedziałem się, że Kościół grecko-katolicki żyje zgoła innem życiem, aniżeli synodalna Cerkiew prawosławna. Zapoznanie się z Kościołem grecko-katolickim nietylko w drodze czytania, ale także przez zbliżenie się do misji grecko-katolickiej OO. Redemptorystów, przy kościele świętojurskim w Kowlu, ukazało mi drogę, którą poszedł X. protojerej Piotr Tabinskij, i przekonało mię, że prawdę, drogę i życie Chrystusowe znaleźć można nie w jakimś Kościele autokefalicznym, lecz w jedynie świętym, powszechnym, katolickim Kościele apostolskim, znajdującym się pod zwierzchnością następcy św. Piotra, świątobliwego patrjarchy ekumenicznego, Papieża rzymskiego.

Wobec powyższego, w odpowiedzi na decyzję Waszej Ekscelencji, mam zaszczyt zakomunikować, że parafję w Wierbicznej oddam nowomianowanemu proboszczowi O. Bakowiczowi natychmiast po jego przybyciu. Co się zas tyczy parafji bajewskiej, której proboszczem jestem obecnie na zasadzie wspomnianej decyzji, dziękuję za nią najuprzejmiej i zrzekam się jej, albowiem z dniem 25 września 1932 r. poddałem się pod jurysdykcję Stolicy Apostolskiej“. (KAP.).

Powrót z kaźni sowieckiej. Z wielką radością powitano 15-go września r. b. na ziemi polskiej 40-tu więźniów politycznych (wraz z rodzinami 70 osób), uwolnionych z pod jarzma sowieckiego, a między nimi 18 kapłanów, których tu wymieniamy:

Z archidiecezji mohylowskiej b. administrator X. prałat Stanisław Przyrembel, X. Dominik Iwanow, b. kanclerz Kurji mohylowskiej, Józef Jóźwik, prob. Rybińska, Jarosławia, Kostromy, Wołogdy, Archangielska i Tuły. Z diecezji żytomierskiej: X. infułat Teofil Skalski, b. administrator diecezji żytomierskiej, Wiktor Krywończyk, prob. w Korostyszowie, Kazimierz Naskręcki, b. administrator tejże diecezji, Bazyli Stysło, prob. w Emilczynie na Wołyniu, Franciszek Bujalski, prob. w Skwirze na Wołyniu, Bolesław Sawicki, prob. w Berdyczowie, Zygmunt Zych, prob. w Malinie, Franciszek Andruszewicz, prob. w Ghwastowie, Teodor Prokopowicz, prob. w Łabuniu na Wołyniu. Z diecezji kamienieckiej: prałat Jan Świderski, administrator diecezji kamienieckiej, Antoni Trocki, prob. w Gródku, Czesław Federowicz, prob. w Brakiłowie, Marjan Sokołowski, prob. w Smitkowie, Donat Nowicki, ksiądz unicki, wyświęcony na Sołówkach przez X. Biskupa Słoskana.

Nowa bazylika w Aboukir (delta Nilu). OO. Franciszkanie z Ziemi Świętej zbudowali nowy i bardzo piękny kościół w Aboukir. Miasto to swoją nazwę zawdzięcza św. Cyrusowi Cudotwórcy. (Aboukir znaczy tyle co „Ojciec Cyrus“). Z tą miejscowością sąsiadowało starożytne Memfis, ze sławną świątynią Izydy, do której przychodziło wielu pogan, a także chrześcijan. Po wiekach w zatoce Aboukiru (w r. 1801) zatopili Anglicy flotę Napoleona.

Dzisiaj Aboukir posiada liczne domki, skromnie zbudowane, maleńki kościółek drewniany greckich dysydentów i ludność, zajmującą się przeważnie rybołowstwem. Dlatego nowy kościół poświęcony jest św. Łucji męczenniczce.

Był też potrzebny kościół obszerny i piękny, bo liczba katolików pomnożyła się bardzo znacznie. Kustosz więc Ziemi Świętej X. Jacopozzi O. F. M., w porozumieniu z Wikarjuszem Apostolskim w Egipcie, Mons. Nuti O. F. M., polecił administratorowi dóbr Ziemi św. w Egipcie zbudowanie kościoła, klasztoru i szkoły. Kościół jest pięknem dziełem architektury w stylu romańskim, długości 35 m., a szerokości 9 m. Wznosi się w centrum małego półwyspu, a otacza go cała gromada domów. Poświęcenie jego odbyło się z wielką uroczystością 24. lipca r. b.

Z piśmiennictwa

Maciej Loret: Italja współczesna. Rzym 1932. Stron 260.

Książka ta warta, by się z nią zapoznać. Oczy świata zwrócone są dziś na Rosję, skąd bije łuna destrukcji pod zapowiedzią rajskich świtów, i na Włochy. które i bez takich kataklizmów przeobrażają się w nowy i żywotny twór państwowy, podziwem roznoszący imię Mussoliniego. Bez groteskowych zachwytów Shaw'a dla bolszewickiej Rosji, kierują naszą uwagę na faszystowskie Włochy tym samym tytułem dwie poważne publikacje dwóch autorów: Włocha, dr. Antonio Mentotti-Corvi, radcy handlowego ambasady włoskiej w Warszawie, i Polaka, zasiedziałego w Rzymie, dr. Macieja Loreta. Jest to historyk z naszego szkolnictwa średniego, który jeszcze przed wojną wydelegowany dla poszukiwań naukowych w archiwum watykańskiem, ruchliwą rozwijał działalność w życiu Polonji Wiecznego Miasta i w propagowaniu polskości w przyjaznem nam środowisku włoskiem, a po zwycięskim przełomie wojny, czynną tamże odgrywał rolę w przedstawicielstwie Polski. Jako znawca terenu i świadek zdarzeń, które wytworzyły współczesną Italję, był jak rzadko kto powołany do nakreślenia jej obrazu. W dwunastu rozdziałach przesuwa przed oczyma czytelnika zaczyn nowego porządku, chaos wojenny i powojenny, łamiące się z nim prądy społeczne i umysłowe, faszyzm z jego polityką i odbiciem w obecnej kulturze duchowej i fizycznej. Jak w całym procesie twórczym, który wydał dzisiejszą Italję, najważniejszą jest postać Mussoliniego, tak i w książce autora najciekawszym jest rozdział VI: „Człowiek przełomu“. Wprowadza go autor słusznem, zdaje się, spostrzeżeniem, że w życiu powojennem Europy, jedynie Italja wydała człowieka nowego, naturalny produkt płomiennej i zawsze odnawiającej się rasy włoskiej. Sztuczne i ciasne były dla niego ramy marxismu, z którego wyszedł. Wojna dała mu wizję nowego świata, do której zrealizowania uczuł w sobie człowieka przeznaczenia. Nie „cunctando“, jak wielki przeciwnik Hannibala, ale zdecydowaną wolą swego ognistego temperamentu, „restituit rem“, wybawił ojczyznę z bezładu i grożącego zalewem bolszewizmu. Ten sam ideał nowego porządku pchnął go na tory reformatorskie ze znamionującą jego niepospolity umysł dewizą: „Wszystko w państwie, nic przeciwko państwu, nic poza państwem“. Ale dla niego państwo to nie o n, to n a r ó d. Dzierżąc silnie w ręku władzę, dopuszcza do swej łódki każdego, kto chce z nim pożytecznie współpracować. Tępi kult niekompetencji i czyhający u wrót nowych zmian protekcjonalizm. Dla siebie nic nie chce, ani pomników, ani peanów. Drwinami zbył tych panów,

którzy próbowali kultywować „mussolinizm". On z Italji pragnie zrobić wyrazicielkę idei łacińskiej i katolickiej. Odpychając wszelkie wzory obce, nawet takie, które przed wojną imponowały Włochom, zapowiedział: „Będziemy szli porządkiem rzymskim". Jakoż program swój, w którym syndykalizm Sorela zlał się z patrjotyzmem włoskim, opiera o ducha starego Rzpmu, odrodzonego w chrześcijaństwie. Odpowiada to ogółowi narodu włoskiego, który naraz uczuł w sobie wiosenny pęd młodości w bieżeniu do tak wskazanej odnowy państwa. Za swym duce gloryfikuje swoją cywilizację wiekową i z nim buduje nowy ustrój. Słucha z zaparciem jego mądrych, rzeczowych mów, ale bo też widzi, że za temi słowami stoi las czynów i to jakich czynów!

Co roku daje Włochom jakąś konkretną zdobycz, na którą swiat cały z zachwytem patrzy. Jeżeli wojna dała Italji zjednoczenie terytorjalne, to Mussolini chce dać jej jedność duchową jako siłę niezbędną do kontynuowania jej historycznej misji. „Zadanie to wielkie i godne narodu o tak wspaniałej cywilizacji" — powtórzymy wszyscy za autorem, który tak wnikliwie ujął ducha Italji współczesnej i jej ambitne dążenia.

Dr. Wincenty Śmiałek.

Nadesłano do Redakcji.

„Prąd". Miesięcznik Związku polskiej inteligencji katolickiej. Lublin. Uniwersytet.

Treść zeszytu za październik: II Dni Katolickie Z. P. I. K. (Dr. K. M. Morawski: Kryzys kulturalny; X. dr. A. Szymański: Kryzys gospodarczy; X. dr. K. Kowalski: Tomizm warunkiem odrodzenia). Z kraju i ze świata. Z życia młodzieży katolickiej. Dodatek (Dr. J. Makarewicz: Prawo małżeńskie i polska rzeczywistość).

Zofja Kowerska: Pani Anielska. Legenda. Warszawa 1933(!) Skład główny: Katol. Tow. Wydawn. „Kronika Rodzinna". Str. 32.

Wzruszająca legenda sandomierska na tle życia klasztornego, opowiedziana pięknie i wydana w estetycznej szacie.

OSTRZEŻENIE

X. Osetek, prob. w Gorzycach, zamieścił w „Głosie Narodu" następujące ostrzeżenie:

„Ostrzega się przed oszustem, rzekomym „księdzem" Tarło-Tarłowskim, który obecnie wałęsa się w diececji przemyskiej, a następnie wybiera się do lwowskiej. Jest to zwyczajny oszust".

Ostrzeżenie przed oszustem.

Po plebanjach małopolskich chodzi nieznany pan i przedstawia się jako ksiądz Tarło-Tarłowski. Opowiada, że pochodzi z archidiecezji mohylowskiej i że aresztowany przez bolszewików, zdołał uciec. Jest to człowiek inteligentny, przebiegły, lat 45, niskiego wzrostu, w ubraniu cywilnem czarnem, na ramionach pelerynka — rzekomo od nuncjusza, i w koloratce. Naciągnął już wielu księży, z których gościnności korzysta. Jest to oszust i należy się mieć przed nim na baczności.

KOMUNIKATY

Muzyka z kościoła św. Elżbiety będzie słyszana w całej Polsce.

We środę, dnia 2 listopada b. r. od godz. 8-mej wieczorem do godziny 10-tej w całej Polsce słyszane będą piękne dźwięki podniosłych utworów muzycznych, wykonanych na organach lwowskiego kościoła św. Elżbiety. Piękny ten koncert religijny, zorganizowany przez lwowską stację radjową, da możność usłyszenia wszystkich znanych kompozytorów, jak Gomółki, Palestriny, Zielińskiego, Bethovena, Bizeta, Schuberta, Bacha i innych.

Przed koncertem słowo wstępne wypowie dyr. Józef Chomicki, poczem poszczególne utwory odegrają: prof. Henryk Czapliński (skrzypce) i Michał Woźny (organy). Pieśni odśpiewa p. Celina Nahlik przy akompanjamencie p. Tadeusza Seredyńskiego.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

X. Str. w P. Dziękujemy. Prosimy o dalsze.

Przew. X. Prob. J. B., Brodnica. — Recenzje książek zamieszczamy z zasady tylko po otrzymaniu egzemplarza recenzyjnego.

NADESŁANE

Nieuczciwa konkurencja

rozsiewa dla swoich celów wersję, że znana i renomowana firma Fr. Sezemski — Fabryka świec w Białej koło Bielska, w drodze sprzedaży przeszła przed kilku laty w ręce obecnego właściciela pana Ludwika Oelweina, żyda i jako taka nie powinna być popierana przez katolików, a tem bardziej Księży.

Jako przedstawiciel powyższej Firmy, twierdzenie to prostuję, przedkładając Szanownej Redakcji odpis metryki pana Ludwika Oelweina, sądownie legalizowany (a więc prawdziwy) na dowód, że Firma Fr. Sezemski — Fabryka świec w Białej koło Bielska — zawsze była i nadal jest w rękach katolickich. Ponieważ rozsiewanie takich pogłosek, jak powyżej, może przynieść wielką a niezasłużoną szkodę dla właściciela Firmy Fr. Sezemski, dlatego w imię prawdy upraszam wszystkie osoby, powtarzające fałszywą plotkę, by tego zaniechały, gdyż mogłyby z tego powodu powstać także niemiłe konsekwencje.

Z wysokiem poważaniem

Przedstawiciel Firmy Fr. Sezemski — Biała

Tadeusz Nowosielski

Lwów, ulica Supińskiego 9.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.
Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna“, Lwów, ul. Zygmuntowska 4.